№ 91. Warszawa, Niedziela 24 Marca / 5 Kwietnia

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Celestyna i Wilh.
Wschód słońca o g. 5 m. 26.—Zach. o g. 6 m. 40.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciep. 8.
Wysokość wody na Wiśle stóp 11 cali 7.

Petersburg, 12 (24) Marca.

— N. CESARZ JMC w dniu 31 Grudnia roku 1856 raczył zatwierdzić następujące zdanie rady Państwa: „W uzupełnieniu właściwych artykułów układu praw i ogólnéj ustawy rachunkowości, postanowić co następuje: urzędnicy, w interesie służby odkomenderowani, bez zlecenia im poruczenia pieniężnego, obowiązani są przedstawiać rachunki z pieniędzy postąpionych im na wydatki, oraz z pozostałości tychże pieniędzy w terminach, art. 249 i 250 ogólnéj ustawy rachunkowości wskazanych urzędnikom, którzy mają poruczenia, tyczące się pieniężnych operacji skarbowych, i za niewypełnienie tego obowiązku podpadają, na równi z temi ostatnimi urzędnikami, odpowiedzialności, na zasadzie artykułów 365 i 385 kodexu kar głównych i poprawczych i artykułów 377 i 378 ogólnéj ustawy rachunkowości."

— Najjaśniejszy Pan, Najwyżej rozkazać raczył, aby przepisane dla kurjerów władz zarządu cywilnego furażerki z herbami zamienione zostały przez czapki skórzane z daszkiem odkładanym na sposób używanych w lekkiéj jeździe Francuzkiéj pod nazwą keppi i podług wzoru, Najwyżej zatwierdzonego dla pocztylionów.

N. CESARZ JMC w dniu 6 Lutego r. b. NAJWYŻEJ raczył rozkazać: 1) Nakazane od roku 1853, z powodu wojny, wyznaczanie kwater dla rodzin jenerałów, sztab i ober-oficerów i urzędników cywilno-wojskowych, dla rodzin wojskowych rang nieoficerskich, którzy dobrowolnie z dymissji wrócili do służby, tudzież dla rodzin wojskowych rang nieoficerskich, tak pozostawionych na kwaterach przy wystąpieniu wojsk do marszu, jak i wysłanych z twierdz i innych miejsc skutkiem okoliczności wojennych, pozostawić po 19 Marca r. b. to jest do upływu roku od czasu ukończenia ostatniéj wojny, a następnie zaprzestać. 2) Tenże dzień 19 Marca ma być uważanym za ostateczny termin dla udzielania tak pomocy ku wyżywieniu, dawanych pomienionym rodzinom wojskowych rang niższych od rozmaitych korporacji, a w Petersburgu od miasta, jako i całkowitego prowiantu, wydawanego tymże rodzinom od wydziału prowiantskiego od r. 1853 z powodu toczonéj wojny. 3) Za czas przeszły będą mogły odebrać pomoce takie tylko rodziny, od których przed obwieszczeniem niniejszego odebrane będą o to prośby, i które mają ku temu prawo z mocy tymczasowych prawideł, wydanych z powodu wojny. 4) Wysyłanie do wojskowych rang niższych ich rodzin, wyjąwszy przypadki, w których takowe czyni się kosztem skarbu z mocy istnących przepisów (ukł. praw wojsk. cz. IV księga III, art. 581 § 14 i art. 1656), pozostawić własnym tych rodzin środkom. 5) Tymże sposobem zachować się i względem tych żon żołnierskich, które, nieodbierając oddawna wiadomości o swoich mężach, zażądają powrócić do miejsc rodzinnych.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 2 oddz. 3 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapiski w sprawie, o poszukiwaniu Berezowskiego monasteru na obyw. *Henbelach* i *Wysockim*.

W ogólnem zgromadzeniu 4, 5 i granicznego depart. naznaczona do wysłuchania, na d. 15 Marca, sprawa spadkobierców szl. *Krasowskich*, o appelacją.

Wzywają się spadkobiercy: do sądą pow. Wileńskiego,—po radcy dworu Stan *Rodziewiczu*. Dziśnieńskiego,—po prowizorze *Brodzkim*. Do Mohylewskiej izby sądu cywilnego,—po obyw. Adamie *Hołyńskim*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJASNIEJSZY PAN, w skutek przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnéj służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

Za lat XX.
(Ciąg dalszy).

P. o. naczelnika sekcji skarbowéj w rządzie gubernialnym Lubelskim, radcy honorowemu Stanisławowi *Oborskiemu*. Sekretarzowi biura naczelnika pow. Wieluńskiego w gub. Warszawskiéj, sekretarzowi kollegialnemu Franciszkowi *Leszczyńskiemu*. P. o. referenta wydziału kontroli w K. R. P. i S. sekretarzowi koll̃eg. Wincentemu *Rzewuskiemu*. P. o. archiwisty rządu gubernialnego Radomskiego, sekretarzowi kolleg. Mateuszowi *Mączyńskiemu*. Referentowi do czynności ubezp. przy rządzie gubern Płockim, sekr. kol. Maciejowi *Dziaczkowskiemu*. Exped. dyrekcji ubezp. sekr. kolleg. Mateuszowi *Romanowskiemu*. Adjunktowi prawnemu wydziału skarb. w rządzie gubern. Radomskim, sekr. kol. Ignacemu *Miernowskiemu* Zastępcy pisarza sądu pokoju okr. Warszawskiego wydz. 3go, sekr. kolleg. Julianowi *Knoff*. P. o. nadleśniczego leśnictwa Bodzentyn, w gubernji Radomskiéj, sekr. kolleg. Stanisławowi *Zwierkowskiemu*. P. o. burmistrza m. Piotrkowa, sekr. kolleg. Kacprowi *Lechowskiemu*. P. o. sekr. biura naczelnika pow. Gostyńskiego, sekr. kolleg Pawłowi *Górskiemu*. Podleśnemu leśnictwa Lubochnia w gub. Warszawskiéj, sekr, kolleg. Alexandrowi *Toczyłowskiemu*. P. o. rewizora okopów Warszawskich, sekr. kolleg. Makaremu *Rożkowskiemu*. P. o. podleśnego straży Cisów w leśnictwie Łagów w gub. Radomskiéj, sekr. kol. Janowi *Stajanowskiewu*. Podleśn. straży Swidnik w leśnict Lublin, sekr. kol. Danielowi *Andrzejewskiemu*. Archiwiście wydz. skarb. w rządzie gubern. Lubelskim, sekretarzowi kol. Maciejowi *Komorowskiemu*. Archiw. wydz. skarb. w rządzie gubern. Lubelskim, sekr. kolleg. Janowi *Makowskiemu*. Sekret. gimnazjum gubern. w Radomiu, sekr. gubern. Napoleonowi *Tödwen*. Inspektorowi gimnaz. gubern. w Suwałkach, radcy kolleg. Sylwestr. *Okołow*. Starszemu naucz. gimnaz. gubern. w Radomiu, radcy kolleg. Alexandrowi *Artychewiczowi*. Starsz. naucz. gimnaz. gubernialn. w Suwałkach, radcy kolleg. Andrzejowi *Bezcennemu*. P. o. naczeln. sekcji solnéj w wydz. dochodów niestałych w K. R. P. i S. radcy kolleg. Sewerynowi *Czerniewiczowi*. Dyrektorowi kancel. w K. R. S. W. i D. radcy dworu Longinowi *Gudowskiemu*. Młodszemu naucz. gimnaz. gubernialn. w Płocku, radcy dworu Kazimierzowi *Piotrowiczowi*. Młodszemu radcy rady budowniczéj przy K. R. S. W. i D. radcy dworu Damazemu *Borzęckiemu*. P. o. naczel. służby ogólnéj w najwyższéj izbie obrachun. obecnie p. o. assessora naczelnika buchalterji w Najwyższéj I. O. radcy dworu Adamowi *Piotrowskiemu*. Urzędnikowi do szczególn. poruczeń przy wydz. dóbr i lasów rządowych w K. R. P. i S. radcy dworu Teofilowi *Nestorowiczowi*. P. o. referenta w ogólnem zebraniu Warszawskich departamentów rządzącego senatu, radcy dworu Kazimierzowi *Stronczyńskiemu*. P. o. naczelnego sekretarza i exekutora w ogólnem zebraniu Warszawskich depart. rządzącego senatu, radcy dworu Michałowi *Micewiczowi*. Starsz. pomoc. szefa biura w zarządzie inspek. głów. służby zdrowia radcy dworu Grzeg. *Baranieckiemu*. Akuszerowi w urzędzie lekarskim m. Warszawy i lekarzowi więzienia karnego i domu badań w Warszawie, radcy dworu Janowi *Kosztulskiemu*. (d. c. n.)

— P. William Arthur *White*, otrzymał od hrabiego *Clarendon*, sekretarza stanu do spraw zagranicznych ministerstwa Angielskiego, nominację na sekretarza konsulatu jeneralnego Angielskiego w Warszawie.

Korrespondencja Kroniki.

Kielce, d. 22 Marca 1857 r.

Zmyłka.—Smierć Kulczyckiego.—Nabożeństwo 40godzinne Ks. Goljan.—Co p. Zieliński posłał na wystawę Krakowską.

W ostatniéj mojéj korrespondencji w Nrze 42 z r. b. zamieszczonéj, zapewne skutkiem omyłki

Przegląd Tygodniowy.

Koncertów 10,000,000! — Napoleao.— Wiosna.— Wiejski ogródek osierocony.—Żebractwo dzieci.— Mąż i żona, razem lat dwadzieścia.— Fotograficzne nowości. — Recenzent i artyści. — Kopalnia złota w kiełbasach.

Już od dawna nie widzieliśmy Warszawy w takim muzykalnym zapale jak w tych czasach. Koncert za koncertem, czasem nawet jak naprzykład wczoraj, aż dwa najeden dzień wypadają. Wprawdzie w Tebach na dźwięki muzyki mury stanęły same, ale ja się boję, że w Warszawie mogą popękać.

Z téj powodzi muzykalnéj wypływa na wierzch we wszystkich pochwałach i wykrzykach uniesienia, imie młodego fortepianisty Napoleao. Dawno jużżaden artysta nie wzbudził takiego zapału, a jak znawcy utrzymują, jest to talent który rzeczywiście wychodzi z granic zwyczajności. Muszę więc i ja moje parę słów o nim wypowiedzieć. Jest to młody czternastoletni chłopak, bardzo przystojny ale blady i jak się zdaje słabowitéj komplexji. Mowi dobrze czterema językami, a odpowiedzi jego dowodzą dowcipu i wysoko rozwiniętych władz umysłowych.

— Vous parlez le *portugal*, zapytał się go jakiś pan po odegraniu przez niego kilku utworów na wieczorze prywatnym.

— Non monsieur, odpowiedział Napoleao, je ne parle que le *portugais*.

A teraz czujemy się w obowiązku odezwać się z przemówką do wiosny, która zawitała do nas wraz z kwietnią niedzielą. My mieszkańcy północni daleko więcéj czujemy się uszczęśliwieni z każdego uśmiechu słońca, z każdego dnia pogodnego, aniżeli południowce, dla których słońce świeci obowiązkowo, a natura uśmiecha się z przymusu. Więc też i wiosna najlepiéj zgadza się z usposobieniem naszem, najwięcéj radości wlewa nam w serca, nie tylko dla tego że jest młodością roku, symbolem zmartwychwstania, ale i dla tego jeszcze, iż najwięcéj zgadza się z naszem usposobieniem, jako rodu młodego, któremu w życie dopiero wstępować. Ale cóż powiedzieć o tem słońcu wiosennem, o téj promiennéj porze? Tylu już i na różne sposoby pisało o tem, że jeżeli nie uczucia to przynajmniéj wyrazy wszystkie określające je, wypisane są.

Dla mieszkańców miejskich początek wiosny jest niejako zasłoną rzucona na życie między-murowe, na owe szczątki wspomnień sztucznych zabaw i zajęć, które sobie cywilizacja utworzyła, żeby odwrócić oczy od mgły i błota zimowego. Dopiero widok rozradowauego słońca przekonywa nas, jakto kandelabry ciemno i dymno świecą w sali bawialnéj, dopiero woń rozwijającéj się natury, zaciera w nas pamięć owéj sztucznéj balowéj atmosfery która tak upajająco działała na zmysły nasze. Więc można powiedzieć, że ów szereg koncertów który obecnie tak się rozdźwięczył w Warszawie, jest ostatniem pożegnaniem zimy i jéj zajęć a wstępem do majowych przyjemności. — Salon utraca swoje prawa a ogród wabi do siebie.

Nie doczekał téj szczęśliwéj pory pan Dominik Martin który właśnie w zimowych kronikach Warszawy, nieposlednie zajmował stanowisko. On to pierwszy, wprowadził do nas modę owych salonów zamiejskich, które w Paryżu tyle zawsze znajdują zwolenników. Wydawane przez niego bale składkowe, licznych zawsze znajdowały zwolenników, a ogródek wiejski którego on był właścicielem, znany był dobrze wszystkim lubownikom tak zwanych zabaw bez *ceremonji*. W ostatnich latach silną konkurencję stanowiło dlań wprowadzenie niemieckiego zwyczaju salonów i o-

...rety w galerji p. Zieliń-
...Zygmunta Starego, mają
...czasem ja n...ałem że
...ni portrety ...ana ...azi-
... *który ma być* Holbej...na,
...statni; gdyż od śmierci
...nia na tron Jana Kazi-
...emógł więc jeden arty-
...królów.

... zakończył życie w na-
szem mieście *Jan ... ...ka Kulczycki* archiwista akt dawnych przy tutejszym trybunale mając lat 96. Z skonem jego zniknęła nam z przed oczu jedna z postaci coraz rzadszych między nami, był to ostatni pieniądz dawnego stempla jak się słusznie wyraził ks. Ign. Domagalski w pięknéj swéj mowie pogrzebowéj, jaką miał przed pochowaniem zwłok jego w dniu 3 Lutego r. b. Trzymając się bowiem dawnych zwyczajów staropolskich które pamiętał, za których żył nawet, niechcąc zrywać z tą przeszłością tak drogą widać sercu jego, nosił się stale po polsku. Miły to był starzec, pochylony nieco od dźwigania większego ciężaru lat, ale mimo to żywy jeszcze i czerstwy, a jak ubiorem pokazywał że jest konserwatystą, tak i duchem trzymał się całem sercem dawnych zasad religijnych i społecznych. Pan Sobieszczański w wycieczce archeologicznéj mile wspominał o nim jako o nadzwyczaj rzadkim starcu pełnym jeszcze sił, i mimo starości krzątającym się koło tutejszego archiwum, mieszczącego wiele akt dawnych dotyczących naszéj historji. Ś. p. Kulczycki stare pamiętał czasy, mile je wspominał, dziwił się coraz bardziéj naszym zwyczajom i obyczajom, był on jak roślina przeniesiona pod inny zimniejszy klimat, którą chłód otacza; bo dla niego zimno serc naszych i egoizm, daleki od dawnéj szczerości i otwartości, był dziwnym i niepojętym.

W tutejszym kościele Śtéj Trójcy przez Biskupa Szyszkowskiego założonym, a przez ks. Piotra Gembickiego 1646 r. d. 8 kwietnia poświęconym, o czem napis na tablicy marmurowéj w kościele tym po prawéj stronie umieszczony przekonywa; tak więc nie przez Kajetana Sołtyka, jak to mylnie Lipiński w starożytnéj Polsce podał, ale daleko wcześniéj założonym, odbywa się od dawnych już czasów w ostatki karnawałowe 40godzinne nabożeństwo. W roku bieżącym nabożeństwo to odbyło się z zwykłą przykładnością, bo miasto nasze odznacza się rzeczywiście pobożnością, która je mocno wyróżnia wśród wielu innych miast Królestwa, do czego tutejsi księża znakomicie się przyczyniają. W czasie takowego nabożeństwa w d. 23 Lutego r. b. miał kazanie w tym kościele ks. *Goljan* autor artykułu o *Dziennikarstwie* w *Dodatku od Czasu* zamieszczonym, który tyle rozgłosu i hałasu narobił; dawno niesłyszeliśmy takiéj mowy w któréj obok głębokiéj wiary jaką z niéj czuć było, a która z słowami mówcy zstępowała do serca słuchaczy, szybki jeszcze polot myśli przy piękności stylu zachwycał; mowa ta bez większego przygotowania powiedziana, gdyż ks. Goljan parę dni tylko między nami bawił, rokuje nam jednego z sławniejszych kaznodziei. Jednę tylko pozwolę zrobić sobie uwagę, ks. Goljan zbyt się śpieszy w swojéj mowie, nie każdy umysł podoła zdążać za jego polotem myśli, dla tego też wiele pięknych części jego mowy nikną nieraz dla wielu słuchaczy.

Pan Zieliński ze swojéj galerji posłał na wystawę do Krakowa dziesięć następnych obrazów: Breslauera widok na Antokol, Suchodolskiego wejście Dąbrowskiego do Rzymu, Moraczyńskiego portret babki będącéj w Dobroczynności Warszawskiéj, M. Zaleskiego naśladowanie wnętrza kościoła dolnego KK. Pijarów w Krakowie, tegoż krużganki kościoła KK. Franciszkanów w Krakowie, Kasprzyckiego ładny widok Natolina z poglądem na most Maurytański i pomnik Natalji Potockiéj, Szermentowskiego widoki rynku m. Szydłowca, Ratusza m Sandomierza i Sandomierza z kępy na Wiśle z poglądem na katedrę i wreszcie B. Dąbrowskiego portret z natury.— *A. P.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 1 Kwietnia. Znani członkowie opozycji, Disraeli, Bulwer i Bentinck, zostali w swoich dotychczasowych okręgach wyborczych bez opozycji wybrani na nowo.

Dochody państwa według urzędowego wykazu powiększyły się w ostatnim kwartale o 115,047 fst. Dochody całego ubiegłego roku powiększyły się w porównaniu z poprzedzającym o 2,525,060 fun. st.

Wiedeń 2 Kwietnia. Nadzwyczajną drogą nadeszła tu wiadomość z Konstantynopola 1 b. m. donosząca, że w dniu 31 marca flota angielska opuściła Konstantynopol udając się do Malty.

Helsingor 1go Kwietnia. Dziś z rana pierwszy okręt pruski z wywieszoną flagą nie zatrzymując się i nie meldując przeszedł przez linję celną. (*Pr. St. Anz.*)

ANGLJA.

Londyn 31 Marca. Wielki tłum ludu zgromadził się wczoraj w Guildhallu aby usłyszyć urzędowne ogłoszenie rezultatu wyborów w City. O godzinie 1éj przybył lord John Russell i inni szczęśliwi kandydaci i zostali głośnemi okrzykami radości przyjęci. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów przez szeryfa Mechi, naprzód sir J. Duke oświadczył swoje podziękowanie i skreślił krótkie wyznanie wiary. Oświadczył on, że dopóty popierać będzie rząd lorda Palmerston dopóki takowy popierać będzie środki godne liberalnego gabinetu. Prócz tego starać się będzie działać na korzyść rozszerzenia prawa wyborczego, tajnego głosowania i emancypacji żydów i szczególnie zwracać będzie uwagę na obronę interesów obywateli i mieszkańców Londynu. Po czem wystąpił baron Lionel Rothschild i powiedział kilka słów o wolności religijnéj. Po nim nastąpił lord J. Russell. Oświadczywszy wyborcom swoje podziękowanie, powiedział między innemi. Pozwólcie mi powiedzieć kilka słów względem naszych widoków na przyszłość. Dotychczas każdy minister który w ostatnich czasach stał przy sterze rządu, zwykle się tem usprawiedliwiał (ja także tak się usprawiedliwiałem i lord Palmerston podobnie postąpił i zdaje mi się że jego usprawiedliwienie wyglądało dość słusznem) że stronnictwa w Izbie niższéj są tak równo podzielone, iż trudno jest liberalne środki przeprowadzić za pomocą większości, któraby zdolną była zapewnić im przychylenie się drugiéj Izby. Jeśli okaże się to prawdą, czego się spodziewam, że nowe powszechne wybory dadzą Izbie niższéj tak silną liczebną większość, że Izba wyższa nie będzie już miała pozoru sprzeciwiania się przyjętym przez Izbę niższą środkom, dla tego że takowe przyjęte tam były zbyt słabą większością, w takim razie ten sposób usprawiedliwienia się upadnie i lord Palmerston nie będzie mógł z takiemi powodami występować dla usprawiedliwienia się że nie występuje z kilku przynajmniéj projektami praw wyższéj ważności, któreby mogły pokazać że teraźniejsi ministrowie są przyjaciołmi prawdziwemi reformy i że gorliwość ich dotąd studzoną była jedynie, wspomnianemi tu przeze-mnie okolicznościami. Postrzegam ja wtym względzie niejakie wskazówki, że istotnie zrobiło się nieco lepiéj, ponieważ lud niepozwalał na to żeby teraźniejsze wybory zajmowały się zbyt przemijającą kwestję czy sir J. Bowring dobrze lub źle postąpił w Chinach. Naród zbyt wiele miał zdrowego rozsądku żeby mógł pozwolić na podzielenie się na Bowringistów i Yehistów. Wiedział on że tu chodzi o sprawę między konserwatystami i reformistami, to jest między temi którzy chcą nasze instytucję otrzymywać bez żadnych ulepszeń, a temi którzy chcą je polepszyć a jednak i nadal zachować.

— *Times* pisze: Mamy niezbite powody do zaprzeczenia stanowczo podanéj przez *Standard* pogłosce, jakoby szanowny Henry Fitzroy, odmówił ofiarowanéj mu kandydatury na mówcę Izby niższéj w przyszłym parlamencie.

— Admirał Lyons w dniu 23 b. m. opuścił Bosfor wracając do Anglji. (*Pr. St. Anz.*)

— Znaczna większość wyborów w miastach już jest zdecydowaną, ale jeszcze nieużytecznem, a nawet może niebezpiecznem byłoby chcieć oceniać ich ważność pod względem wpływu na położenie stronnictw. Oznaczenie odcieni politycznych, nadawanych kandydatom przez dzienniki, jest najczęściéj zupełnie samowolne i nie pozwala ściśle oznaczyć ich wpływu przy ostatecznym rezultacie. Wielu jest nowych członków, którzy się przedstawili jako stronnicy Palmerstona, a od których rząd nie może spodziewać się zupełnie stanowczego popierania, a znowu nie mało jest takich, którzy pomieszczeni są między konserwatystami, chociaż we wszystkich głównych kwestjach gabinet może z zupełną pewnością liczyć na nich.

Zatrzymamy się zatem na kilka dni z oznaczeniem siły stronnictw w nowym parlamencie i poprzestaniemy na roztrząsaniu kilku szczegółów.

---

gródków muzykalnych. Miasto nasze jak gdyby nigdy nie mogło żyć własnem życiem, wprowadzało zawsze do siebie te obce żywioły, zastępując jeden drugim na przemian. I to może na pochwałę poczciwéj naszéj natury powiedzieć można, że wszystko co już blisko graniczy z zepsuciem, z zagranicy trzeba sprowadzać bo na miejscu się nie zrodzi.

Zwracaliśmy parę razy uwagę w naszem sprawozdaniu na natręctwo małych dzieci żebrzących po ulicach; gdy jednak liczba oddających się temu rzemiosłu, takie bowiem żebractwo śmiało rzemiosłem nazwać można, ciągle się zwiększa, czujemy się w obowiązku powiedzieć kilka słów przestrogi tym, którzy słuchając tylko popędu dobrego serca, obdarzają jałmużną tych małych spekulantów na miłosierdzie publiczne, i tym sposobem przyczyniają się niechcący do ciągłego wzrastania ich liczby. W Warszawie jest kilka ochron, szkółek ubogich i tym podobnych zakładów w których ubogie dzieci znajdują schronienie i opiekę, i gdzie z czasem przy ciągłe wpajanych zasadach moralności, i podawanych sposobach stosownego wykształcenia, mogą wyrosnąć na uczciwych i użytecznych członków w społeczeństwie. Ale żaden z tych dzieciaków których widzimy tułających się po ulicach, i prześladujących przechodniów swojem natręctwem nie zgodziłby się na umieszczenie go w takiéj ochronie albo szkółce. Lubują oni się w tem życiu, które pomimo powierzchownéj nędzy swojéj, ma dla nich niejakie ponęty. — Dzieci te pozostawione zwykle bez żadnéj opieki, podmówione bywają przez przemyślne żebraczki, które otaczając się niemi, udają je za swoje, starając się tym sposobem jako nieszczęśliwe matki otoczone rodziną, trafić lepiéj do serca przechodniów. Ale prędko chłopak taki albo dziewczyna przekonywają się iż wygodniéj im obywać się bez takiéj opiekunki, i że zarobek na własną rękę zawsze więcéj przyniesie. Bywają zdarzenia że matki rodzone posyłają własne dzieci na żebraninę, albo przyuczają je siadać na rogach ulic płacząc i udając się za sieroty, bez matki i ojca. Tymczasem zechciéj zabrać z sobą taką sierotę, to pewno nie ruszy się z miejsca, a jeżeli zechcesz użyć przymusu, odpowie ci płacząc, że nie może się oddalić bo ją matuś obije, kazała jéj bowiem siedzieć tu, płakać i czekać na siebie. Mówię to z doświadczenia, bo sam już miałem parę podobnych wydarzeń. — Inne znów dzieci, chłopczyki i dziewczynki, zwykle najwięcéj lat dziesięciu, a nawet nieraz dość porządnie ubrane, chodzą po domach i mieszkaniach prywatnych, udając się to za dzieci urzędnika który został wypędzonym ze służby to znów jakiegoś kupca zrujnowanego, i t. p. a bajeczki téj wyuczone bywają tak gładko, że się nigdy nie zająkną, często nawet składają jako dowody podrobione jakie świadectwa.

Inny znowu najgorszy rodzaj tych włóczęgów kręci się po najbardziéj uczęszczanych ulicach i placach, napastując osoby porządniéj ubrane, mianowicie mężczyzn. Ci nie uciekają się nawet do udawania, prosząc śmiało o parę groszy na pierniki, na ciastka, na wódkę i t. p. Starają się mówić jakieś nibyto dowcipy, rozśmieszyć, znudzić, słowem jakimbądź sposobem wyłudzić pieniądze. A ten który raz im dał, już się drugi raz pewno od nich nie opędzi. Pamiętają jego fizjognomię, wiedzą jak trzeba do niego przemawiać, a nie omylą się nigdy. Znany tu pewno wszystkim kręcący się po Saskim placu najwięcéj przed wejściem do Saskiego ogrodu, dwunastoletni chłopak, brudny, obdarty, niewyczesany i niewymyty, ale z fizjonomią zwiastującą zdrowie, czerwony jak ćwik, a zdaje się silny i zdolny do roboty. Chodzi on trzymając się za rękę z jakąś dziewczynką o ryżych włosach, i bezczelniejszéj

DODATEK.

Mianowanie lorda John Russell w City jest wielką zachętą dla oppozycji i powinno być uważane jako prawdziwy tryumf opinji publicznéj. Nie ma wątpliwości, że baron Rothschild zadał sobie niemało trudu, aby osiągnąć ten rezultat. Pan i pani Salomons ze swojéj strony używali także całego swego wpływu u wyborców wyznania mojżeszowego, aby zapewnić tryumf szlachetnego lorda.

Sir J. Graham został wybrany w Carlisle bardzo słabą większością, ale i tak wybór ten jest znakiem reakcji, jaka zaszła w ostatnich dniach, bo z początku sir J. Graham tak był pewien niepowodzenia, że nie chciał wcale wystąpić jako kandydat.

Lord Palmerston znowu i jego przyjaciele znaleźli niezmierną zachętę i dobrą nadzieję w rezultacie wyborów w Manchester, tudzież w Huddersfield, gdzie pan Cobden został pobity bardzo znakomitą większością. Porażka panów Milner Gibson i Bright jest bardzo ciężka, bo zostali zwyciężeni przez swoich przeciwników ministerjalnych, większością przeszło 2,000 głosów. Dawno już Anglja nie widziała tak ciężkiéj porażki. (*Indépendance Belge*).

FRANCJA.

Paryż 31 Marca. Piąte posiedzenie konferencji neuszatelskiéj, odbyło się w dniu dzisiejszym, ale nie wiemy czy Dr. Kern znajdował się na niém, lecz zdaje się że tak było, ponieważ reprezentant szwajcarski otrzymał nowe instrukcje.

Wszelkie wysilenia czynione są ze strony Anglji i Francji, w celu zapobieżenia złym skutkom nieporozumienia między Austrją i Piemontem, i jeśli nie bardzo można się spodziewać przywrócenia zgody i sympatycznych stosunków między temi dwoma rządami, to przynajmniéj jest nadzieja nie dopuszczenia na pewny czas przynajmniéj wszelkiego niepomyślnego wybuchu.

Przybycie wielkiéj księżnéj Stefanji badeńskiéj, o którém mówiliśmy przed kilku dniami jako o pogłosce, dziś jest już wiadomością urzędową.

Słychać że admirał Hamelin i rada admiralicji, udadzą się na spotkanie Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza a przybyciem Jego do naszych południowych portów. Stan stosunków między Rossją i Francją czyni tę wieść nader prawdopodobną.

— *Moniteur* potwierdza dziś pogłoskę o planie utworzenia kollegjum Cesarskiego arabskiego. Nasza kolonja afrykańska jest nadto przedmiotem innych jeszcze ważnych projektów. Więcéj niż kiedykolwiek mówią o projekcie wyznaczenia tam dóbr Cesarskich, które będą dawane naszym znakomitościom armji, zasłużonym urzędnikom, słowem osobom które położyły ważne i świetne zasługi dla kraju.

Ta myśl łączy się zapewne z projektem uorganizowania szlachty Cesarstwa, którego zasady wkrótce ma roztrząsać rada stanu. Ale czy dobra w Algierji mogłyby przynosić dość pewne i dość znaczne korzyści, tak aby odpowiedziały godnie zamiarowi rządu, który chce dać świetne stanowisko ludziom których wielkie poświęcenie nagrodzić pragnie. Jeśli korzyści materjalne jakiehby szukano, nie okażą się połączonemi z temi nowemi dobrami, wątpimy żeby ten projekt mógł się stać praktycznym i żeby nasza realna epoka potrafiła przyjąć feodalność nie przynoszącą dostatecznych procentów. W każdym razie jeszcze nie ma nic zdecydowanego w tym przedmiocie i może znajdzie się środek rozwiązania tego zagadnienia.

Możemy dodać tu niektóre interessujące szczegóły w przedmiocie wyprawy do Kabylji, która jest stanowczo zdecydowaną, a nawet już uorganizowaną. Dowództwo trzech czynnych dywizji które należéć będą do niéj, przeznaczone zostało jenerałowi Mac Mahon, Renault i Jussuff. Marszałek Randon naczelny dowódca wyprawy, prowadzić będzie kolumnę jenerała Jussuff.

— Ciało prawodawcze rozpoczęło dziś w swoich biurach roztrząsanie budżetu na rok 1858. Rozprawy były dość długie i ożywione. Główne krytyki zwracały się na zarządzenie mające ukonsolidować summy należne od skarbu towarzystwom kolei żelaznych. Niektórzy mówcy przedstawili to konsolidowanie jako przymuszoną pożyczkę i środek wymyślony dla zrównoważenia wydatków z dochodami.

Projekt podatku ruchomego był powszechnie co do zasady pochwalony, ale wielu deputowanych byłoby pragnęło rozciąglejszego środka, więcéj dotykającego spekulacji. Czyniono także uwagi nad etatem armji, który uważają za zbyt wielki i kosztowny ze względu na obecny stan pokoju. Rozprawy zostały w dalszym ciągu odroczone na jutro. Zauważano że szóste biuro nie wybrało swoim kommissarzem p. Chasseloup Laubat. (*Le Nord.*)

— Nie chcieliśmy przywięzywać wcale ważności do aresztowań które zostały dokonane przed kilku dniami w Paryżu. Dziś rozmaite wiadomości których nie należy przyjmować w całéj rozciągłości, ale które do pewnego stopnia zasługują na uwagę, nadają daleko więcéj ważności faktom które spowodowały przedsięwzięcie tych środków administracyjnych. Mówią o spisku. Aresztowania których z początku było trzydzieści do czterdziestu, powiększyły się w dwójnasób przy końcu zeszłego tygodnia. Przy jednéj z osób aresztowanych, znaleziono instrukcje pochodzące od bardzo sławnéj osoby, któréj imię łączy się do najbardziéj rewolucyjnych przejść naszéj współczesnéj historji.

Ten dokument ma być tak ważnéj natury, że mógłby upoważnić rząd nasz do zażądania od gabinetu angielskiego, extradycji naczelnika republikańskiego, który jest w nim skompromitowany, ponieważ wspólnictwo zamachu, które się z tego dokumentu pokazuje, należy do kategorji zbrodni które czy polityczne czy nie, należą do najwyższéj juryzdykcji trybunałów. Nie zaręczamy za autentyczność tych wieści, tyczących się osoby, nie znajdującéj się we Francji, przedstawiamy je tylko tak jak one tu krążą.

Jeśli ta sprawa zachowa ważność którą jéj przypisują, będzie ona widocznie dalszym ciągiem spisku który miał się rozwinąć w teatrze *Opery Komicznéj*. Między znaczniejszemi z osób aresztowanych, wymieniają p. F. M. który pracuje w jednym z Przeglądów politycznych i literackich i p. R. skompromitowanego poprzednio przy zawichrzeniach na prelekcjach professora Nisard. Opowiadają także że jeden z podejrzanych kiedy go miano aresztować, wyskoczył oknem, ale się nie zabił. Wielu dotąd ukrywa się przed poszukiwaniem sprawiedliwości.

— Wiadomo jak liczne reklamacje wywołują *Pamiętniki Księcia Raguzy*. Dziś *Moniteur* otworzył swoje szpalty dla listu pana de Polignac, który oskarża marszałka, że nie chciał zamieścić w swoich pamiętnikach téj odpowiedzi na oskarżenie przeciw niemu wymierzone. Pewném jest także że rodzina księcia Eugenjusza de Beauharnais wytoczyła proces wydawcy tych Pamiętników, w celu zmuszenia go aby przynajmniéj w drugiém wydaniu zamieścił odpowiedź na oskarżenia czynione w téj książce przeciw synowi Cesarzowéj Józefiny, lub do usunięcia ustępów obrażających pamięć téj osoby, któréj sława godną jest uszanowania.

— Ciągle uważają księcia de Nassau, który tu dotąd bawi, jako jednego z kandydatów do tronu połączonych Księztw Naddunajskich, a nadzieje powodzenia jakie zdają się z każdym dniem wzrastać dla stronnictwa połączenia, nadają wiarogodność téj pogłosce.

Pamiętniki i historje są obecnie w modzie. Na przyszłą jesień zapowiadają ogłoszenie *Pamiętników księcia Talleyranda*, o których dawniéj mówiono że dopiero w 50siąt lat po jego śmierci mają zostać wydane na widok publiczny. Mówią także że baron Dudon który w tych dniach umarł, pozostawił nader ważne rękopisma.

— *Journal des Débats* w następujący sposób ocenia teraźniejsze położenie Austrji względem Piemontu.

»Prassa austrjacka i piemoncka, każda ze swoim sposobem widzenia rzeczy, oceniają nową sytuację wynikłą z zmiany stosunków politycznych między temi dwoma rządami. Dzienniki piemonckie zwalają odpowiedzialność tego zerwania na rząd austrjacki, a dzienniki austrjackie oddają nawzajem te zarzuty rządowi sardyńskiemu. Zarazem tak jedne jak i drugie zdają się przywięzywać jednakową ważność do protestowania wimienia swego kraju i rządu, że ta demonstracja nie będzie miała dalszych skutków i nie wywoła wojny między Austrją i Piemontem. Zachodzi tu pytanie czy siła wypadków nie przemoże spokojnych usposobień obecnéj chwili, i czy dwa te narody pomimo woli nie zostaną pociągnięte na dół pochyłości na któréj stoją.

Zresztą to poruszenie opinji publicznéj, którego organem robią się dzienniki obu krajów, jest symptomem który chętnie notujemy jako pewną rękojmię utrzymania pokoju.

Do téj rękojmi przyłączyła się druga jeszcze silniejsza i skuteczniejsza. Wszystko pozwala spodziewać się że wielkie mocarstwa europejskie, które tyle uczyniły dla przywrócenia pokoju ogólne-

---

jeszcze może od chłopca fizjonomji. A nazywają się mąż i żona, i proszą zawsze niby przez dowcip dla siebie i dla swoich dzieci o zapomogę. Jak potrzeba a znajdą amatorów to potrafią zaśpiewać i sprośne piosnki i sprośniejszych jeszcze użyć wyrażeń i t. d. Że to małe łotrostwo jest nasieniem na wielkich kiedyś zbrodniarzy o tem wątpić nie można, jeżeli dadzą im się tak samowolnie rozwijać jak dotąd. Chłopak ów chwalił się raz przedemną że nieraz mu się i rubla zdarzyło na dzień zebrać.

— A cóż robisz z temi pieniędzmi? zapytałem.

— A piję proszę pana z moją żoną, a potem tańcujemy w szynku.

I na taki to użytek obracane bywają pieniądze które nieraz mogłyby prawdziwie ubogich podeprzeć. Obecnie kiedy nadszedł właśnie czas najobfitszych jałmużn i wspierania ubogich, zwracamy uwagę na te liczne nadużycia, które każdy powinien o ile możności poskramiać i zapobiegać ich szerzeniu się. — Lekceważenie bowiem udzielanego wsparcia, które nieraz zwłaszcza u młodych ludzi wyrzucających na wiatr pieniądze, ma miejsce, doprowadzić tylko może do rozmnożenia się próżniactwa, a z czasem do powiększenia liczby występców i zbrodniarzy w naszem mieście.

Słyszeliśmy o urządzeniu w Warszawie zakładu fotografji na wielką skalę, coś na wzór znanego zakładu p. Nadar w Paryżu. Podobno nawet obrane już jest na ten cel miejsce w nowo wystawionym domu Wizytkowskim. Bliższych szczegółów nie możemy jeszcze udzielić, wkrótce jednak jak sądzimy, rzecz ta wszystkim wiadomą będzie. Kiedy już mowa o fotografji, winniśmy oddać słuszność odbiciom fotograficznym przez p. Giwartowskiego, które wszystkie odznaczają się niezwykłą starannością i śmiało z zagranicznemi równać się mogą. Większa część portretów pana Giwartowskiego wykonanych, mogłaby się bez retuszu obyć.

Jeden z tutejszych recenzentów malarstwa, otrzymał na imieniny własny swój portret, wykonany przez jednego ze zdolnych młodych artystów. Jest to popiersie; w jednem ręku recenzent trzyma pióro gotowe rozpocząć taniec, drugą zaś rękę wyciągnął ze zwyczajnym sobie przy dyskusji gestem, a na każdym jéj palcu siedzi jeden z młodych malarzy naszych, których recenzent po szczególe ogląda i piórem im grozi. Portret recenzenta, jak i owych drobnych figurek maleńkich, bardzo starannie wykonane; jest to figiel tylko, ale pomyślany dowcipnie i wykonany z talentem. Widzieliśmy również obraz innego młodego malarza, mający niby to wystawiać rozejście się ludów. Zebrane tu są portrety artystów i krytyków Warszawskich w różnych dziwacznych i komicznych pozach. Jest to *pendant* do znanego turnieju malarskiego przez tegoż samego artystę wykonanego.

W jednéj z gazet francuzkich wyczytaliśmy zabawną wiadomość. Pojawił się w tych czasach w Paryżu nowego rodzaju spekulant trudniący się sprzedażą kiełbasek wiedeńskich. Szyld jego wyobraża złotą kiełbaskę z napisem *à la saucisse d'or* i napis ten nie jest wcale kłamliwym. Na pięćdziesiąt kiełbasek sprzedanych w tym sklepie, jedna regularnie zawiera drobną sztukę złota pięciofrankową. Idzie więc oto tylko żeby trafić na ową złotodajną kiełbaskę. Ponieważ przemysłowiec ów zajmuje się także sprzedażą mocnych trunków, kiełbaski jego oprócz złota zawierają w sobie mnóstwo pieprzu co naturalnie wzbudza pragnienie. A odbyt na tę nową kiełbasianą kalifornję jest tak wielki, że aż policja musi ciągle pilnować porządku.

go, użyją swego wpływu dla przecięcia raz tego zajścia i niedopuszczenia żeby ono przybrało ważniejsze stosunki, które kiedyś mogłyby stać się niebezpiecznemi. Jest więc dużo powodów zaspokojenia się co do prawdopodobieństwa zawikłań, jakieby ten wypadek mógł wywołać w Europie.

(*Indépendance Belge*).

HOLLANDJA.

Haga 29 Marca. Ostatnie wiadomości z Indji nie są bynajmniéj pomyślne. W roku 1842 gubernator Baud obawiając się oppozycji kupców z Singapur i reprezentacji angielskich usunął, nasze wojsko okupacyjne z królestwa Siak położonego na wschodniéj stronie Sumatry i tym sposobem oddał na łup zupełnego bezrządu kraj który gdyby nie ten niszczący środek, byłby dziś już cały podlegał prawom Hollandji.

Sułtan Siaku nie mogąc dłużéj opierać się powstaniu, widząc się blizkim zupełnego upadku, odezwał się przez pośrednictwo wice-króla w Rio do rządu w Batawji aby od niego otrzymać dla siebie pomoc. Chociaż bardzo drobne siły byłyby wystarczyły na tę wyprawę, tak dalece europejczycy wzbudzają trwogę w tych nieucywilizowanych okolicach, jenerał-gubernator uznał za swój obowiązek odpowiedzieć wyraźną i stanowczą odmową.

Wtedy książe indyjski uciekł się do kilku bogatych negocjantów w Singapore, którzy prowadząc handel z Siakem pospieszyli uzbroić kilka szkun i dwie szalupy kanonjerskie których obecność przywróciła porządek.

Chcąc odwdzięczyć się za tak znakomite przysługi, sułtan upoważnił swoich obrońców do utworzenia towarzystwa ku urządzeniu zakładów handlowych w jego państwie (na terytorjum hollenderskiém) i pojmujemy że nie łatwo będzie skłonić ich do zrzeczenia się wszelkich korzyści jakie im ta łaska zapewnia.

Czy rząd hollenderski zaprotestuje przeciw temu nadużyciu czy też pozostawi je w spokojności? oto pytanie które tu sobie zadają z różnych stron, nieukrywając żywego niezadowolenia z naszéj administracji osad. (*Ind. Belge*).

WŁOCHY.

Turyn 28 Marca. Książe Karol pruski przybył dziś o 1éj po południu do Turynu i zaraz udał się do pałacu aby oddać wizytę Jego Kr. Mości, który go przyjął ze szczególnemi oznakami serdeczności. Jego K. Wysokość obiadował dziś u dworu, a następnie udał się na wieczór wyprawiony przez kawalera Brassier de St. Simon, ministra pruskiego przy dworze sardyńskim. Ministrowie Jego Kr. Mości, dyplomaci zagraniczni, wiele znakomitości politycznych i wybór towarzystwa turyńskiego znajdowali się na téj zabawie wieczornéj.

W obecnych okolicznościach nie bez słuszności przywiązują niejaką ważność polityczną do obecności księcia z rodziny królewsko-pruskiéj w Turynie, w kilka dni po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Sardynją i Austrją.

Ponieważ książe Karol pruski podróżował incognito, musiano przeto zaniechać wszelkich demonstracji jakie przygotowano na jego przyjęcie.

Hrabia Paar opuścił Turyn dziś wieczorem o godzinie 5éj, pociągiem kolei żelaznéj odchodzącym do Novary. Wraca on do Wiednia przez Medjolan. Przedezoraj pan minister spraw zagranicznych oddał wizytę hr. Paar, który ze swojéj strony był wczoraj na pożegnaniu u hr. Cavour. Do ostatniéj chwili z obu stron okazywano największą grzeczność.

Mówią tu o obozie do manewrów który ma być wkrótce urządzony w Alexandrji. Wieść ta nie zdaje nam się być prawdopodobną.

— Piszą z Rzymu 22 marca:

Najważniejszą sprawą w téj chwili jest wypuszczenie w obieg akcji jeneralnego towarzystwa kolei żelaznych rzymskich.

Jego Świątobliwość Papież i kardynał sekretarz stanu, przywięzują największą ważność do tego żeby całe duchowieństwo i wszystkie korporacje religijne wzięły udział w téj sprawie. Starają się oni dowieść jak dalece interesem jest katolicyzmu rozwijanie pomyślności krajów które mu ulegają bezpośrednio, tudzież utwierdzenie tym sposobem kredytu rządu papiezkiego. W skutku tego obecnie podpisy od duchowieństwa i zakładów religijnych nadchodzą w wielkiéj liczbie do Banku rzymskiego którego gubernatorem jest hr. Antonelli. Miasta papiezkie łączą się z tym ruchem i wymieniają Bolonję, Ferrarę, Civita-Vecchia, które już nadesłały od siebie podpisy.

Należy spodziewać się że wszyscy duchowni i wszyscy wierni rozmaitych państw katolickich wezmą udział w tem poruszeniu. Różni monarchowie i kardynał Wiseman podpisali już na te akcje.

(*Journal des Debats*).

Przegląd literatury krajowéj.

DZIEJOPISOWIE KRAJOWI, *Nakład B. M. Wolffa. w 8ce. 7 tomów. Petersburg i Mohilew.*

I.

Źródeł do historji naszéj jest niezmierne mnóstwo i jeszcze oprócz starych, raz wraz nowe pojawiają się w bardzo wielkiéj ilości, co zresztą nic tak nadzwyczajnego i myśmy się przynajmniéj już dawno dziwić temu przestali, chociaż téj obfitości nie domyślało się jeszcze poprzedzające nas pokolenie. Szlachta dużo robiła hałasu, dużo przewodziła w kraju, cóż zatem uderzającego, że i pisała, a już w najgorszym razie, że przepisywała to, co inni w jakiejbądź formie napisali i ogłosili, czy manifestami po grodach, czy też jakimbądź innym sposobem? Powtórzyliśmy to już kilka razy, że w kraju tak rozwiniętego życia politycznego, jakiem żyła dawna Rzplta polska, inaczéj być nie mogło. I nic to nie znaczy, że szlachta nie rozumiała dobrze swoich powinności względem kraju, że nieumiała sądzić, albo sądziła zbyt jednostronnie, jednem słowem, że właściwie politycznego wykształcenia wcale nie posiadała; szlachta miała głos w Rzpltéj, głos ten podnosić nigdy się nie leniła, w razie potrzeby sprawy swojéj jak ją rozumiała, broniła orężem; forma tu stanowiła wszystko i szlachcic mógł ile chciał pisać o wypadkach sobie spółczesnych, bo wpośród nich się kręcił, bo na nie pośrednio lub bezpośrednio wpływał. Dla tego też życie narodu, trzeba to przyznać, dostarczało aż nadto treści pismu. Zdawało się jednak ojcom naszym, że ta szlachta ciemna, niewykształcona, wodzona przez panów, ślepe narzędzie cudzéj woli, szablą tylko umiała dokazywać i niedomyślali się wcale, jakie to niezmierne dziejów bogactwo spoczywa w tych notatach bez ładu, dyarjuszach, relacjach, pamiętnikach, sylwach rerum, z jakich dzisiejszemu dopiero pokoleniu pozwolone jest czerpać obfitość nauki o czasach przeszłych.

Między nowościami przecież, które teraz znachodzim po bibljotekach, klasztorach lub prywatnych rękach, materjału dużo, ale obrobienia mało. Znajdujem listy, manifesty, sylwy różne, czasem nawet coś obszerniejszego, czasem nawet opowiadanie jakie, ale to wszystko w ogóle jeszcze zasurowy, suchy materjał. Dzieł wykończonych o historji, takich, któreby liczyć można było do skarbów naszych umysłowych, którychby wspomnienie i rozebranie należało do dziejów literatury, takich dzieł nie wielezyskaliśmy; nieoceniony Pasek będzie tutaj jeden świetnym i bardzo świetnym pomnikiem. A obok niego co postawić, już nie pod względem wartości literackiéj, ale pod względem wagi, znaczenia naukowego? Erazma Otwinowskiego, Jamiołkowskiego i kilka innych pomniejszych utworów, które w każdym razie wyglądają na dyarjusze: Jerlicz zupełnym jest już dyarjuszem, kroniką, latopiscem, wziętym w najpowszechniejszem tego wyrazu znaczeniu. Otwinowskiego i Jamiołkowskiego jeszcze czytać można i czytają ich pewnie ludzie niekoniecznie naukowi, niekoniecznie historycy, gdy za Jerlicza weźmą się tylko już chyba wyłącznie badacze. Rzeklibyś, że historyków nie miała Rzplta, a przynajmniéj że ich miała bardzo dawno, że w późniejszym czasie tradycja o nich nawet zginęła w kraju. W istocie, miała Rzplta historyków, ale bardzo dawno, miała ich łacińskich, polskich zaś ani jednego, miała ich wtenczas, kiedy jeszcze powszechnym było w Europie zwyczajem pisać po łacinie. Kiedy się nić kronikarzy urwała z Długoszem, zaczyna się w istocie w literaturze polskiéj epoka historyków, ludzi poważniejszego stanowiska, pewnego poglądu na przeszłość i trwa nieprzerwanym ciągiem przez dwa blizko wieki i urywa się dopiero na Kochowskim. Przed zawarciem się jeszcze tego zwrotu, zjawiają się pisarze historyczni polscy, ale już rozsypują się w drobiazgach, nie obejmując całości. Są to opisy pojedynczych wojen, wypraw, pojedynczych wypadków, są to życiorysy, są to pamiętniki, jest rozmaitość, wszystkie strony żywota narodowego dotknięte, ale nie ma już historji i historyków; każdy autor zdolniejszy nawet, jeżeli jaki się znajdzie, zamyka się w kole własnych widzeń, niedaleko sięgających widoków. Wypadek ten dziwny, doskonale przypada do kolei politycznych narodu. Póki naród jeszcze jędrny i silny, póki głos jego szanowany w Europie, ma Rzplta i wielkich ludzi i poważnych ministrów i znakomitych historyków, jakich znają po za granicami kraju. Ale w miarę jak społeczność się rozprzęga i dąży do upadku, wszystko maleje jakoś i niknie. Ksiądz Łętowski spoglądając tylko na kilku biskupów krakowskich, jak bogaci, rozumni, wpływowi i szlachetnego serca byli, a nic dla kraju zrobić nie mogli, przyszedł do wniosku, że jest solidarność pomiędzy stanem narodu a możnością pojedynczych choćby najserdeczniejszych ludzi. Zgodzilibyśmy się chętnie na ten wniosek, widząc jak bardzo tę uwagę księdza Łętowskiego zastosować można do historyków. Z upadkiem narodu coraz więcéj upadała i słabła muza historyczna.

P. Wolff postanowił nam dać w przekładzie historyków łacińskich dawnéj Rzpltéj. Czynny to przedsiębierca a myśl piękna, nic więc dziwnego, że naprzód powstała w jego głowie: ubolewać tylko należy, że p. Wolff ma tyle przedsięwzięć pięknych i że siły swe na zbyt wiele przedmiotów rozprasza. Pomysł jednak tłómaczenia historyków był tak ważny, że nim się wyłącznie zajmować należało, bo do takiéj rzeczy nie przystępuje się jak od niechcenia, kiedy umysł czem innem zwłaszcza ciągle zajęty. Prospekt, na którego czele piękne wiersze, ogłoszony od lat trzech i wydanych już mamy kilka tomów i kilka broszur napisanych przez historyków łacińskich; dziś więc czas, kiedy znaczna część przedsięwzięcia zaległa półki księgarń polskich, powiedzieć słów kilka, nie o treści, bo o téj w prospekcie, ale o wykonaniu samem pięknéj myśli. Trzeba to naprzód przyznać, że mało jeszcze za ogół »Dziejopisarzów krajowych;« oprócz ogłoszeń księgarskich, mało kto mówi i wspomina o wydaniu p. Wolffa, o przedsięwzięciu ogromnem, o którem powinno być bardzo głośno w bieżącéj literaturze, milczą organa publiczne i niewiele o niem słychać. A jednak gdyby się nie przelękać tak z roczey nakładca, przed powagą jego »Dziejopisarzów« wszystka literatura bieżąca uklęknąćby w milczeniu powinna. Jakaż to myśl szczęśliwa, przeszłość narodu dotąd spowitą w dzieła znane tylko uczonym i z tąd mało komu dostępne, przeszłość tę zakletą i przechowaną jakby w ukryciu po szafach bibljotecznych, jakaż to myśl szczęśliwa, przeszłość tę wyprowadzić po raz na światło przed ogół czytania chciwy, przed publiczność, która chociażby i chciała poznać historją przodków swoich, nie ma się jéj z czego dotąd uczyć, bo nawet dzieł elementarnych w tym przedmiocie nie mamy, a ci co po polsku sami prawie pisali, Bielski i Stryjkowski, są to zawsze kronikarze. Pomiędzy historykami naszemi byli wszakże ludzie co pisać umieli i zajmować nietylko uczonych, bo uczonych zresztą zajmie i każdy urywek, każdy szczegół przeszłości, jakikolwiek jest, umiejętnie czy nieumiejętnie oddany.

Już to wprawdzie o wyborze historyków wziętych do tłómaczenia wieleby można mówić, wybór ten nie zawsze trafny. Należało przedsięwzięcie albo rozwinąć znakomicie, kiedy do niego drobiazg wejść miały, albo ograniczyć się na kilku dziełach poważniejszéj treści. Ten prospekt, który zapowiadał piętnaście lub szesnaście tomów, był zwiastunem przedsięwzięcia niedobrze widać poprzednio obmyślanego, w szczegóły też zbyteczne wiele się nie wdawał. Piętnaście do szesnastu tomów na historyków polskich, to troszkę zamało, więc tem trudniejszy należało robić wybór dzieł i autorów, zwłaszcza że do szeregu dziejopisarzy p. Wolffa, wejść nie miał np. Wapowski, dokładnie i znakomicie świeżo wydany w Wilnie, nie miał wejść Piasecki, pisarz pragmatyczny, bo jego przekład dawniéj dokonany, znalazł się gdzieś na Podolu i osobno miał być ogłoszony drukiem; kiedy Kromera ani dotykał p. Wolff, dla tego że posiadamy szczero-polskie piękne tłómaczenie jego dzieła przez Błażowskiego, rzecz, któraby się również kwalifikowała do przedruku, ale nie mogła wejść w poczet dziejopisarzy, którzy po raz pierwszy mieli się ujrzeć w rodzinnym swoim języku; kiedy wreszcie Kochowskiego Klimaktery doskonale zastępowało przerobienie tego dzieła podobno przez Zabiełłę, jak tego dowodził przed kilku laty p. Łukaszewicz, przerobienie, które w kilku kopjach nas doszło, bo je cząstkami, nie wiedząc nic o sobie, pp. Wójcicki i Raczyński ogłosili drukiem.

Przy zdarzonéj okoliczności napomkniem, że jak szlachetną i piękną jest myśl upowszechnienia historyków, tak nam się dziwacznym nadzwyczaj wydał projekt tłómaczenia na polskie kronikarzy,

Historycy pochodzą z czasów późniejszych, na które dobrze już pada ze wszystkich stron światło, pogląd ich wyższy, stanowisko zaszczytniejsze; kronikarze zaś podają wiedzę o przeszłości w zmniejszonym znacznie obrazie, z mniejszą daleko pretensją. Historycy żyją już w epoce, w któréj mnóstwo faktów. Kronikarze częstokroć nie mają przed sobą wzorów, a opowiadają przeszłość z podania. Tamci mają usposobienie krytyczne, ci lada czemu wierzą. Historyk chociaż się i czasem pomyli, jest na niego kontrolla u współczesnych, błędy kronikarzy poprawiać musi krytyk, a jak krytyce, kiedy sądzi o czasach oddalonych, z których żadne nawet echo jéj niedochodzi, pomylić się jest łatwo? Dla tego kroniki zostaną zawsze do *wykładu*, nie do *przekładu*. Dobry krytyczny przekład może zastąpić w zupełności oryginał, ale nie można przekładać kronik, bo w nich jak w dyplomacie każdy niemal wyraz jest historją. O znaczenie wyrazów nieraz spór wiodą pomiędzy sobą uczeni: jedno pojęcie źle, niewłaściwie oddane, zwichnąć może myśl autora, a przeszłość ustroić w bajeczki. Nie wiem czyby największy erudyt mógł się brać do tłómaczenia kronik, nie mówiąc już o tem, że ta praca byłaby próżnem zabiciem czasu. Kroniki nie rozpowszechnią historji między ogółem, który ich pewno czytać nie będzie, a z większą ochotą weźmie się do obrobionych już dzieł historycznych. U nas epoka kronikarstwa zaczyna się na Gallu, a kończy na Długoszu. Przed kilku laty głośno mówiono w kołach literackich w Warszawie, że p. Gliszczyński, który do zbioru dziejopisów p. Wolffa świeżo przełożył Hajdensztejna, a Hajdensztajn nastąpił po Kallimachu, że pan Gliszczyński rozmiłowawszy się nagle do tych tłómaczeń, postanowił zacząć ab ovo i wziął się do przekładu Galla; były nawet osoby, które radziły mu oddać w znacznéj już części dokonany przekład do Bibljoteki Warszawskiéj i wiemy to z najpewniejszego źródła, jako nawet tego tłómaczenia Galla do Bibljoteki pożądano. Bolało to nas bardzo, bo naprzód nieradzi-śmy temu nigdy byli, gdy Bibljoteka, jedyne dotąd pismo literackie, zamiast rozwijać się w krytykę, rukowała materjały, tembardziéj materjały takie jak Gallus, a wreszcie, dla powyższych przyczyn, które wyłożyliśmy mówiąc o tłómaczeniu kronik, chociażbyśmy nawet przypuszczali, że p. Gliszczyński wywiązałby się najlepiéj ze swego zadania, o czem jednak, dla bardzo wielu powodów, szeroko Dawid pisał. Mieliśmy już nawet w literaturze naszéj jeden taki krok niefortunny. Borneman podjął się tłómaczyć Długosza i wydał kilka sporych zeszytów, wkrótce jednakże zważywszy siły własne, musiał zrzec się zuchwałego, a największéj może zbyt wczesnego przedsięwzięcia. Długosz jest jeszcze kronikarzem, który wsiąknął w siebie wszystkie dawniejsze znajome nam lub nieznajome kroniki, dla tego i każde słowo Długosza wiele znaczy i jest, jak mówimy, do wykładu, nie do przekładu. Ale pominąwszy te trudność, którą Bornemanowi przedstawiało samo tłómaczenie dzieła tak starego, o czasach tak bardzo odmiennych od naszych, kiedy postępując w robocie, a nie umiejąc sobie poradzić z tym lub owym ustępem drukowanym, postarał się tu i owdzie zajrzyć do kodexów, — ogromne zdziwienie! A toć ile tylko jest rękopismów Długosza, tyle różnorodnych Długoszów, — tu są całe ustępy, jakich w innym exemplarzu nie ma, tam poprawki, tam glossy, tam warjanty (odmianki, podług Helcla). Pokazało się tedy, że Długosza nie można tłómaczyć, choćby i dla tego, że nigdzie nie mamy jego czystego textu, że wprzódy uczonych polskich czeka mozolna i straszliwa praca, przepisania wszystkich jakie są jeszcze kodexów Długosza, porównania ich, poprawienia błędów, powyrzucania miejsc widocznie zepsutych i że bez takiéj przygotowawczéj pracy, o tłómaczeniu ani myślić nawet podobna. Przygotowane są oddawna we Lwowie trzy wielkie tomy takiego krytycznego wydania kronik polskich i pierwszy tom podobno wyjdzie na świat w r. b. Praca to znakomita, godna narodowéj wdzięczności. Długosz nie wszedł jednakże do owych zapowiedzianych trzech tomów Monumentów, osobno nad nim popracować będzie potrzeba, a nawet to studjum nad nim jest prawie koniecznością w obecnéj chwili, żeby kraj raz przecie dowiedział się, jaka za historję winien mu wdzięczność. Oddawna już byli ludzie, którzy odcinali w jego dziele epokę Jagiellońską od wszystkiego co ją poprzedzało i jak w opisie epoki téj znajdowali wielką wartość i bogactwo przedmiotu, bo zdarzeń ówczesnych sam Długosz naocznym był świadkiem, tak po prostu nic sobie nie robili z dzieła Długoszowego aż po rok 1386. Rzeczywiście kronikarz złapał się okropnie, opowiadając dzieje pierwiastkowe narodu, szeroko mówiąc o biskupstwach Mieczysława, podając nazwiska pierwszych biskupów i herby ich, kiedy ta rzecz dzisiaj lepiéj zbadana, inaczéj wcale pokazuje na prawdę. Dzisiaj sprawa Długoszowa płacze się na nowo: Szajnocha na każdym punkcie broni jéj, zbija oszczerców; wszystko co dotąd krytyka za błąd miała kronikarzowi, stawia jako fakt i mówi że to nie błąd i t. d. Helcel w swojem wydaniu statutów wiślickich tak znowu mocne pokładł dowody złéj wiary Długosza w opowiadaniu wypadków, że aż się zimno robi, jacy my to ubodzy jesteśmy i w źródła i w treść historji.

P. Wolff nie zahaczył także o Długosza; nie wiemy czy z przypadku, czy z należytego pojmowania rzeczy. W każdym razie dobrze zrobił, takie albowiem rzeczy należą do Monumenta rerum polonicarum historica, jakie mają wyjść we Lwowie. Galla krytycznie już w Monumentach wydadzą jak należy, wydał go niedawno i Pertz w swoim zbiorze źródeł do historji niemieckiéj, w redakcji Szlachtowskiego; na upartego więc, terazby dopiero można tłómaczyć Galla, chociaż ta robota nie wiemy dla kogoby służyła? pewno nie dla uczonych, pewno nie dla ogółu czytelników, gdy kroniki trzeba *wykładać*, nie *przekładać*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ustępy z podróży do Chin

(Patrz Nr Kroniki 89)

(Dokończenie.)

Daléj mamy tam statki handlowe, których używają kupcy do przewożenia towarów do Whampoa, daléj statki transportowe wyprawiane do Hong-Kong, Macao i innych części kraju, statki mandaryńskie z licznemi wioślarzami, przedstawiającemi szczególny widok (widziałem jeden taki statek mający po 40 wioseł z każdéj strony, i nakoniec wielkie, ciężkie, do użytku na morzu budowane czunki. W tych wszystkich rodzajach statków, są jeszcze liczne gatunki i podgatunki. Każdy odpowiada szczególnemu celowi do którego jest przeznaczony. W dniach uroczystych rzeka przedstawia szczególnie świetny i zadziwiający widok, mianowicie w nocy, kiedy latarnie są zapalone i niezliczone ozdobione niemi statki wzdłuż frontów faktorji tam i napowrót snują się. Wrażenie jakie w takim czasie dzika i zazwyczaj smutna muzyka chińska sprawia na cudzoziemcu, gęste i ciężkie powietrze, lud pełen dziwactw i kaprysów, wszystko to jest tego rodzaju, że wrażeń podobnych zapomnić niepodobna i że w duchu pozostaje się jakaś mięszanina przyjemności, litości, podziwu i pogardy. W całości tego ogromnego pływającego miasta, panuje największa regularność. Wielkie statki ugruppowane są szeregami, tworząc ulice, między któremi małe statki w tę i ową stronę przepływają jak powozy w jakiem wielkiem mieście. Rodziny które w ten sposób żyją, zdają się mieć szczególne zamiłowanie w kwiatach, które chodują w doniczkach albo na tyle statku, albo w mieszkalnych pokoikach. Osobne miejsce dla czci bałwochwalczéj, choćby najszczuplejsze, ale na to umyślnie wyznaczone, jest dla chińskich pływających domów niezbitym warunkiem. Tu palą się codziennie świeca dla bożków i lampa oliwy, snowiące kadzidło, jakie ten biedny lud swoim bałwanom święci.

Miasto i przedmieścia Kantonu liczyć mają około miljona mieszkańców. Na brzegach rzeki i licznych kanałów na przedmieściach Kantonu, znajdują się całe ulice drewnianych domów, na palach wbitych silnie w gliniasty grunt. Domy te podobne są do wędrujących bud z rozmaitemi widowiskami, jakie na jarmarkach w Anglji często spotykać można, z tą różnicą, że pale zastępują tu miejsce kół i że one są tu setkami nagromadzone, stanowiąc krzywe i nieregularne ulice. Tysiące mieszkańców żyje i ciesy się zdrowiem i szczęściem w tych mieszkaniach, które dla europejczyków stałyby się w krótkim bardzo czasie przyczyną śmierci. Tak to rozmaite są własności natury ludzkiéj.«

Wysiedliśmy na ląd (mówi daléj pan Ferriere w swojem opowiadaniu) na wybrzeżu faktorji. Barka nasza nie mogła nas do samego miejsca wylądowania doprowadzić, ponieważ woda nie była dość głęboka. Niezmierny tłum tragarek portowych (Tankas) rzucił się na nas, bijąc się między sobą o nasze tłomoki i o nas samych, i musieliśmy bardzo dziękować losowi, żeśmy dostali się na miejsce nie zostawiwszy w ich rękach jakiéj części naszego ubrania. Znaleźliśmy się na wybrzeżu pokrytem zwaliskami dawnych i porozpoczynanemi nowemi budowlami. Były to pierwsze mury angielskiéj faktorji, tudzież ślady dawnéj, która przy wybuchu wojny została przez pospólstwo Kantonu podpalona i zrabowana. Postrzegliśmy kilka domów europejskich; na jednym z nich poznaliśmy barwy francuzkie; był to konsulat; znaleźliśmy tam pana de Bécourt, który się tu od niejakiego czasu osiedlił i najuprzejmiéj nas przyjął.

Niezmiernie byliśmy ciekawi zwiedzić miasto, przynajmniéj przystępne europejczykom, a gdyby można, to i część zabronioną dla cudzoziemców. Udaliśmy się naprzód na główne ulice handlowe: Old China street, New China street, Physic street, które to imiona nadali im Anglicy i Amerykanie. Podobne są one w znacznéj części naszym *Passażom*, po obu końcach są jak tamte zamknięte bramami, a tu i owdzie od domu do domu położone są deski i na nich wzniesione wieże, w których straż nocna znajduje się. Ulice te są jak w Macao wyłożone wielkiemi flizami kamiennemi, ale szersze niż w tem ostatniem mieście. Budy są także obszerniejsze i mają piętra. Towary tutejsze są piękne i tanie. Sklepy z wyrobami lakierowanemi i porcelanowemi, składy starożytności bronzowych i rzeźbionych z bambusu, są prawdziwemi muzeami. Wystawa jest wszędzie na pierwszem piętrze; na dole jest tylko kantor i buchalterja.

Weszliśmy następnie w prawdziwy labirynt uliczek i małych placów. Takich ulic jest 600 w Kantonie. Przeszliśmy wielką ich liczbę. Dwa lub trzy razy tylko strażnicy przy bramach grzecznem skinieniem ostrzegli nas że niepowinniśmy iść daléj. Ale kiedy w jednem miejscu, gdzie tylko patrzono na nasze przejście przez szpary, weszliśmy do jednego sklepu, kupiec zaraz zamknął sklep, z obawy, aby pospólstwo nie zbiegło się i pod pozorem wypędzenia Fan Kuei (obcych djabłów), nie zrabowało jego magazynu. Dwaj nasi delegowani handlowi pp. Hedde i Renard, jeden z Lyonu, drugi z Paryża, służyli nam za przewodników w tym labiryncie, wśród którego już od niejakiego czasu przebywali. Weszliśmy do sklepów z towarami jedwabnemi i widzieliśmy tam krepy różno-kolorowe ozdobione haftami, które mogłyby uchodzić za prawdziwe rzeźby, albowiem kwiaty, ptaki, krajobrazy i ludzie, wszystko to było tam wypukło odrobione. Daléj widzieliśmy składy fajek i lasek, któremiby się magazyny ulicy de la Paix w Paryżu szczycić mogły; laski z czarnego albo białego bambusu, z drzew kamelji, fig i wawrzynu, z głowami małp, smoków lub ptaków, długie cybuchy z cienkiego rzeźbionego drzewa, nargile (fajki wodne) z białéj miedzi we wszystkich kształtach i wielkościach, fajki dla kobiet, a nareszcie najrozmaitsze fajki do opjum.

Przeszliśmy kilka jeszcze ulic; czworograniasto spiczaste dachy domów przypominają czasy mongołów, okna zamykane są drewnianemi kratami, wyrzynanemi jak koronka, a zamiast szyb szklanych, mają papier olejem napuszczony, lub tafle miki. Niezmierna moc ludu tłoczyła się na ulicach; podobnie jak w Macao widzieliśmy tu najrozmaitsze rzemiosła wykonywane pod gołem niebem; tu cyrulików, tam kucharzy, daléj kotlarzy i szewców, obok nich stare baby łatające rozmaite odzienie, tam lekarza który swego chorego pięściami leczył, tu znów wróżbiarza z okularami na nosie, grubemi księgami, potężną laską i posążkami bóstw i djabłów. Jednem słowem, to wszystko w wysokim stopniu podobne było temu, cośmy poprzednio widzieli w Macao. Takie same domy, takie tłumy ludu, takie ubiory, tylko większe ich mnóstwo i rozmaitość. Uznałem jak dalece mieli słuszność missjonarze, kiedy powiedzieli nam, że miasto Macao da nam obraz wszystkich miast chińskich i dla tego prędko przeminęło nam pierwsze podziwienie i zajęcie.

ROZMAITOSCI.

Zyskowna gościnność. Pan Millaud, szczęśliwy posiadacz i *père aux écus* dziennika *Presse*, przygotował w swoim pałacu przy ulicy St. Georges zbudowanym w stylu Herkulanum i Pompei ucztę dla dziennikarzy i literatów, w któréj chciał zabłysnąć całemi swemi bogactwami. Uczta odpowiedziała w zupełności oczekiwaniom. W olbrzymim namiocie, w wspaniale urządzonym ogrodzie p. Millault zastawiono stół, przy którym zasiadło 150 biesiadników, należących do rozmaitych klass społeczeństwa. Prezydował przy tym obiedzie p. Lefebvre Duruflé; senator i były minister. Pan Taylor wzniósł toast dla pana Millauld, który wy-

wzajemnił się toastem dla prezesa towarzystwa artystów, pan Crémieux wzniósł toast wolności prassy. Panowie Ponsard i Méry dowcipnemi słówkami krasili biesiadę.

Wieczorem tłum podwoił się przynajmniéj, o połnocy po koncercie w którym występowali najznakomitsi artyści, była wieczerza przy któréj zasiadło trzysta osób.

Pan Millauld wydał niewiątpliwie kilkanaście tysięcy fr. na tę zabawę, ale złośliwy Figaro utrzymuje, że pan Millault dowiódł tu że zarówno jest spekulacyjnym jak hojnym. Dziennik ten zapewnia, iż pan Millauld trzysta listów w których zaproszeni odpowiedzieli mu że jego zaproszenie przyjmują, przedał za 20,000 franków pewnemu anglikowi, namiętnemu zbieraczowi autografów.

— *Nowy rodzaj koni.* Dotąd rodzaj konia według naszych naturalistów obejmuje sześć gatunków, to jest koń, osioł, hemion (z greckiego połosła) czyli dżygetaj, daw, kuagga i zebra. Trzy pierwsze pochodzą z Azji, trzy ostatnie z Afryki. Dwa tylko pierwsze dotąd przynoszą człowiekowi pożytek, a inne wszystkie tak bliskie są tamtym naturą, sposobem życia i budową ciała, iż można śmiało wnosić, iż z nich także możnaby mieć niejeden użytek, a nawet już w dawniejszych czasach pięknie pręgowane żebry, używane były niekiedy do zaprzęgu i pod siodło. Tu obecnie chcemy powiedzieć kilka słów o gatunku zwanym dzygetaj, hemion czyli pół osioł. Znany już za czasów Arystotelesa i Eliusza, późniéj zupełnie zapomniany, dopiero w 18tym wieku, opisany został przez sławnego naturalistę Pallasa.

Dżygetay jest koloru izabellowego, mniéj więcéj tak jak kawa ze śmietanką, zbliża się zatem do téj maści, którą u nas nazywają migdałkiem. Grzywa prawie czarna zaczyna się wyżéj uszu, i przeciąga się do kłębu, z coraz krótszym włosem, a następnie ciągnąc się wzdłuż krzyża szerokim pasem zwężającym się aż ku ogonowi, który pokryty jest krótkim włosem, i zakończony dużą kiścią.

Dżygetay jest nieco mniejszy od konia, a większy od osła, uszy jego podobniejsze są do końskich niż do oślich, słowem powierzchowność tego zwierzęcia jest bardzo przyjemna.

Według wszelkiego podobieństwa, wkrótce mieć będziemy nową tęodmianę koni, która będzie bardzo użyteczną pod wielu względami, w niektórych przewyższając konia, w innych oddając większe usługi niż osioł. Próbowano już nietylko wychowywać dżygetaja we Francji, ale nawet wkładano je do zaprzęgu i wierzchu, i pod obu względami okazał on się łatwym do oswojenia. Co do chodowania, posiadają już we Francji dorosłe dżygetaje zrodzone w miejscu i siedmiomiesięczne źrebięta pochodzące już z tych chowanych we Francji i tak dorodne jak te, które sprowadzone z Indji.

DONIESIENIA.

Opisu cmentarza Powązkowskiego pod Warszawą, K. Wł. Wojcickiego zeszyt 10 wyszedł z druku i obejmuje bjografje spoczywających w katakumbach: Księdza Kamińskiego pijara (dokończenie). wraz z obszernym życiorysem Kazimierza Brodzińskiego; Fryderyka Bystrzyckiego astronoma; Franciszka Ryxa Starosty Piaseczyńskiego; Ludwiki z Melinów Ryxowéj jego żony; Michała J. księcia Poniatowskiego prymasa; Leona Tarnowskiego audytora jeneralnego b, wojska polskiego; Ludwika Metzla inżyniera; Florjana Kąsinowskiego b. pułkownika wojsk polskich; Franciszka G. Ledoux, Mikołaja Chopin professora; Dominika Morliniego budowniczego; Franciszka Bohomolca; Jana Bohomolca; Jana Albertrandego historyka; Edwarda Żołtowskiego jenerała dywizji b. wojska polskiego; księdza Rafała Skolimowskiego professora. — Do niniejszego zeszytu dołączone są sześć rycin pomników grobowych: 1) Romualda księcia Gedrojcia, 2) Jakóba Tatarkiewicza rzeźbiarza, 8) Antoniego Mianowskiego, 4) A. Dmuszewskiego, 5) Teodora Rudnickiego podpułkownika, 6) Widok katakumb w perspektywie. (Nr 86. — 1,]

— Hegijolaa Polka skomponowana na fortepian z tematów pieśni węgierskich przez Jana Malik, cena k. 22 i pół. Podrygacz Mazur skomponowany na fortepian przez Józefa K. Piotrowskiego, cena kop, 15. Skowronek, śpiew z towarzyszeniem fortepianu napisany przez Ant. Tajchmana, cena kop. 15. Powyższe kompozycje wyszły nakładem księgarni i składu nut muzycznych Rudolfa Friedleina przy ulicy Senatorskiéj pod N-rem 460 w Waszawie.
(Nr 91 — 1).

Do sprzedania DOBRA: 1mo STEKLIN i 2do NOWOGRÓDEK,

w pow. **Lipnowskim**. Z tych Steklin leży na trakcie od Lipna mil 2, a od Torunia mil 3. Ma rozciągłości więcéj 80 włók; grunta wszystkie dobre, wysiewu oziminy przeszło 500 korcy, las dostateczny, robociznę wystarczającą, czynsze i znaczą propinację, trzy folwarki — Dobra Nowogródek leżą nad Wisłą, naprzeciw m. Nieszawy, rozległe przeszło 200 włók, odległe od Steklina milę, mają lasy młode, łąk przeszło 40 włók, czynsze, propinację znaczną, przewóz przez Wisłę, i mnóstwo torfu. Przechodzą przez te dobra rzeczki, mające dostateczną wodę do założenia wielkich fabryk. Zgłosić się można do właściciela w Nowogródku, franco przez pocztę Nieszawa. (Nr 73—3)

Zaproszenie. — Z uszczuplonego w skutek smutnych wypadków potomstwa Wawrzyńca Zienkowskiego, burgrabi byłego województwa poznańskiego i kaliskiego i syna jego Stanisława i żony Anny z Wysockich Zienkowskiéj, zrodzony Jan **Zienkowski** po pięćdziesięciu dwóch latach swego błogosławionego pożycia z żoną *Agnieszką Walewską*, szczęśliwy w odrodzeniu się synów i wnuków, zaprasza rozpierzchłych krewnych z *Litwy, Wołynia i Księstwa Poznańskiego*, na obrzęd uroczystości złotego wesela, mającego się odbyć dnia 19 Kwietnia 1857 roku, we wsi Lichyniu pod Koninem w gubernji Warszawskiéj. (Nr 76—3).

Kantor stręczeń

GUWERNANTEK i GUWERNERÓW

Przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 435 wprost gmachu Towarzystwa Dobroczynności, na 1szém piętrze.

Gdy wszystkie pisma u nas wychodzące, tylokrotnie przemawiały w przedmiocie traktowania i przedstawiania osób trudniących się zawodem nauczycielskim, i w zdaniach swych stanowczo wyrzekły o ważném zadaniu, nietylko nauczycieli, lecz i osoby która przyjmuje na siebie obowiązek pośrednictwa; stosownie więc do wymagań żądających winna badać kwalifikacje naukowe i trafnym wyborem, pod każdym względem ułatwić przedstawienia nauczyciela lub nauczycielki. W zastosowaniu się przeto do ogólnéj zasady pism naszych, niemniéj też z okazanego mi tylokrotnie zaufania z najodleglejszych stron obywateli, którym to z całą znajomością tego zawodu, jak również spełnieniem tego rodzaju zleceń, starałam się godnie wywiązać, mam honor oświadczyć, że i nadal kantor mój wyż wzmiankowane zlecenia przyjmuje. Rozgałęziwszy stosunki za granicą, jestem w możności zapisywania z za granicy tak u nas pożądanych BON cudzoziemek do konwersacji. Obecnie zapisane są w mym kantorze osoby do umieszczenia jako to; Guwernerowie różnych stopni, Guwernantki Francuzki, Polki i Niemki z wyższém wykształceniem naukowem i muzyką, Bony i t. d. — Wszelka korrespondencja może być franko załatwiona. — Helena *Nowolecka* (Nr 99 — 1).

Z powodu rozpoczynającéj się do wszelkich budowli stosownéj pory roku, poczytuje sobie za obowiązek niżéj podpisany Dom handlowy zawiadomić szanowną publiczność, iż swój od lat kilku znany

SKŁAD CEMENTU PORTLANDSKIEGO i cegły ogniotrwałéj,

(Chamottsteine zwanéj) z wielką starannością i w znacznéj ilości skompletował a nie bacząc na cokolwiek wyższe ceny, artykuły te z najsławniejszych fabryk Anglji sprowadził Dla dogodności zaś szanownéj publiczności i przekonania tejże o różnicy dobroci **prawdziwego najlepszego angielskiego portland cementu** przeciw innym pod temże samém nazwiskiem po **znacznie tańszéj** cenie sprzedawanych cementów, zapisał i posiada tenże dom handlowy, też małą partję podobnegoż pośledniejszego cementu; nie jest to jednak Portland lecz **Roman cement** i ten tylko na szczególne i wyraźne żądanie po znacznie tańszéj cenie jak **prawdziwy portland** sprzedawać będzie. — Józef *Hochedlinger*, przy ulicy Przejazd Nr 649 (Nr 96. — 1.)

DOBRA ZIEMSKIE RADONIA

z przyległościami w okręgu *Opoczyńskim* gubernji *Radomskiéj* położone, do spadku po niegdy Ludwiku hr. *Małachowskim* pozostałego należące, sprzedane zostaną przez publiczna licytację w Trybunale cywilnym w Warszowie pod Nr 549 w wydziale III dnia 8 (20) kwietnia 1857 r. o godzinie 5éj po południu. Licytacja zacznie się od summy Rs. 27,452 kop. 7. (Nr 94. — 1.)

PROPINACJA DÒBR GUZÓW I RUDA

z przyległościami w powiecie *Łowickim* na kolei żelaznéj, jest do *wydzierżawienia* w każdym czasie z *wolnéj ręki*, wraz z folwarkiem lub osobno. Osoby mające chęć obeznać się bliżéj z warunkami i posiadające odpowiedni kapitał, zechcą zgłosić się po informację do redakcji Kroniki. (Nr 32. — 17.)

KONICZYNA czerwona i biała garniec po 1 rs. 20 kop. (korzec 256 zł.), złożona w komis do sprzedania w składzie nasion Dra Fr. Betzhold przy ulicy Senatorskiéj nr 471, obok Ressursy. Tamże sprzedają się nasiona *Buraków* cukrowych białych szlązkich, cetnar po 12 rs. 50 kop.; *Łubinu* po rs. 7 kop. 50; *Trawy św. Tymoteusza* po 10 rs.; Marchwi i buraków olbrzymich pastewnych garniec po 1 rs. i 1 rs. kop. 50; *Koniczyny* żółtéj czyli *Lucerny* chmielowéj, garniec po 1 rs 50 kop.: Rzepaku i Rzepiku tak letniego jak i zimowego garniec po 75 kop. i po rs. 1. — Spis wszelkich innych nasion w powyższym składzie gratis udzielają. (Nr 90 — 1).

ZNAKOMICIE RENOMOWANA

FABRYKA WYROBÓW PŁÓCIENNYCH I BIELIZNY STOŁOWÉJ W FREJWALDAU.

Która przedsięwziąwszy wielki interes w tych artykułach do Cessarstwa Rossyjskiego, lecz wstrzymana trudnościami transportowania towarów, widziała się zmuszoną, dla prędszego wyprzątnienia Składu, całą sprzedaż z utratą wszelkich ciążących kosztów, mnie powierzyć. Mam honor zatem upraszać szanowną Publiczność jak niemniéj niekupujących, aby raczyła się przekonać o **doskonałości gatunków i nadzwyczajnéj taniości.** Szczególniéj zwraca się uwagę na wielką partję: **Prawdziwych Koronno Adamaszkowych Nakryć Stołowych, na 6, 12, 18, 24. i 36 osób z Nesslowskiéj przędzy, i Chustek Batystowych.** Za nieomylną dobroć Towarów niemniéj za akuratną miarę łokciową, ręczy się. Wszelkie nadesłane obstalunki, rychło i akuratnie wypełnione zostaną. Skład mój znajduje się przy ulicy Miodowéj w domu bankiera Lessera. — Sprzedaż zaczęła się d. 16 b. m. *A Rosengarten.*
(Nr. 67. — 5.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Glinka Józef ob. z Szczawina nr 414, *Horodeński* porucznik z Mitawy nr 625, *Jaworowscy* Józef ob. z Radzymina i Alexy ob. z Załusk nr 551, *Koitkowski* Winc. ob. z Chorzęcina nr 634, *Kosowski* Paulin ob. z Sosnowa nr 586, *Kretkowski* Emiljan ob. z Boruchowa nr 601, *Leski* Gustaw oby. z Prażmowa nr 584, *Linowski* Ant. ob. z Pieścidła nr 585, *Morawski* Hen. ob. z Jarnic nr 601, *Morawski* Hen. ob. z Jarnic nr 601, *Męciński* Ludwik oby. z Biernat nr 2779, *Olszowski* Szymon ob. z Niewiadowa nr 584, *Potocki* Ant. hr. z Chrząstowa nr 613, hr. *Plater* Hen. kanonik katedralny Łowicki z Łodzi nr 1526, *Roszkowski* Wład. ob. z Pilicy nr 607, *Siedliski* Adolf ob. z Żdżar nr 471, *Stojowscy* Jan i Fel. obyw. z Korczewa nr 570, *Stobiecki* Teofil ob. z Gawarca nr 585, *Skulski* Hen. ob. z Kołomji nr 486, *Turski* Ksaw. ob. z Sulmierzyc nr 476, *Zaleski* Emiljan ob. z Chełchów nr 2673.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cielecki Pelagjusz ob. do Swiątkowic, *Czarnomski* Wiktor ob. do Waliszewa, *Renne* Fel. ob. do Kowna, *Szydłowski* Edw. ob. do Kupiętyna, *Tucholka* Florjan ob. do Gozdowa, *Węgliński* Tadeusz ob. do Miączyna, *Zakrzewski* Sewe. ob. do Siedlec

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 4 Kwietnia 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	83	96	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	43	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	102	35	—	—
„ „ „ z roku 1855	103	85	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 2 b. m.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	93	97½	—	—
„ . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	142	35	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	27	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	99	—	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	50	99	25
„ . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran. 2 M.	74	85	—	—
„ . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	91	65	91	50
Wrocław . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 3 4/9
od listów zastawnych kop. 17
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 40 5/18

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda*, ostatnie wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*